

KAZIMIERZ HORKA

TURZYN

**NA PRAWACH
RĘKOPISU**

(EGZEMPLARZ POPRAWIONY)

BYDGOSZCZ 1998

SPIS TREŚCI

1. Wstęp	1
2. Co wiemy sprzed lat	3
3. Dwudziestolecie Międzywojenne	5
4. Parcelacja części majątku	8
5. Okupacja hitlerowska	11
6. Wyzwolenie spod okupacji	16
7. Okres działalności Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej (1952-56)	19
8. Późniejsze zmiany w infrastrukturze wsi	24
9. Mycielewo	27
10. Ludzie, kultura, obyczaje	30
11. Administracja i usługi	35
12. Dodatkowe informacje	37
13. Józef Szudy	
14. Wojciech Ziętara	
15. Załączniki	
A. Schemat zabudowy majątku Turzyn w roku 1936 - od końca XIX w.	
B. Szkic zabudowy Turzyna – Abisyni po parcelacji w 1938r.	
C. Schemat zabudowy wsi Turzyn – przy szosie po parcelacji w 1938r.	

DLA MARKA
V/01
Kronka

1. W S T Ę P

Lata młodości nie sprzyjają wspomnieniom. Sam niechętnie słuchałem w dzieciństwie opowieści tych, którzy byli świadkami budowy toru kolejowego między Zalesiem a Malicami (były to pierwsze lata naszego wieku) lub mówili o nieco wcześniej realizowanej budowie szosy między Szubinem a Kcynią. Wówczas były to historie uboczne, mało interesujące.

Potrzeba jednak czasu aby zauważyć, iż przeszłość małych miejscowości, wiosek nie ugruntowanych ważnymi wydarzeniami, także warta jest zachowania. Jest bowiem realną możliwością iż TEN, którego dusza tkwi w swej mikro - Ojczyźnie zapyta o korzenie swoje i przeszłość: ziemi wydeptanej przez swoich przodków chcąc widzieć więcej niż ogarniają to oczy w aktualnej perspektywie.

Niestety, wiadomości o wsi takiej jaką jest Turzyn, zamykają się najczęściej wraz z odejściem pokolenia. Tylko niektóre zdarzenia przetrwają w międzypokoleniowym przekazie. Jest to naturalny skutek przywiązywania uwagi do biegu życia codziennego z bieżącymi radościami i problemami żyjących tu ludzi. Stąd też - być może niewielu zainteresowanym - chciałem pozostawić to co jeszcze istnieje w pamięci rodowitych Turzynian albo tych, którzy tutaj spędzili część swego życia. Dzisiaj wielu z nich jest już w sędziwym wieku. W ich wspomnieniach najkorzystniej rysuje się Turzyn z lat zadbanych budynków folwarcznych,

pobliskich zarybionych stawów i parcelacyjnej rozbudowy wsi. Za podzielenie się wspomnieniami dziękuje tym, którzy o przeszłości Turzyna zechcieli ze mną rozmawiać i to zarówno obecnym mieszkańcom tej wsi, jak też wychowanym w Turzynie lecz obecnie mieszkającym od dziesięcioleci w Bydgoszczy. Część zawartej tutaj treści utrwaliło się w mej pamięci z rozmów przy okazji spotkań rodzinnych oraz z akt domowych dotyczących parcelacji.

¶Poniższy opis Turzyna nie nosi więc charakteru pracy badawczej, nie sięgano do archiwaliów lub innych dokumentów. Jedynie w niewielkiej części, dotyczącej bardziej odległych lat, oparto się na dostępnych publikacjach o regionie. Także fragmenty ocenne osób i zdarzeń zawierają subiektywne odczucia moje i moich rozmówców. Odczucia, którymi - taką mam nadzieję i tego pragnąłem - nie przynoszę moralnej skazy tym, którzy są wśród nas ani też tym, którzy już odeszli w wieczność ale pozostała po nich rodzina.

Opis Turzyna zamykam w zasadzie na latach pięćdziesiątych. Tylko kronikarskie adnotacje dotyczące zmian w infrastrukturze wsi przekraczają ten okres.

Zastrzegam sobie prawo wyrażenia zgody na wykorzystanie treści niniejszego opracowania do ewentualnych przedruków w innych publikacjach.

Bydgoszcz, wrzesień 1998r.

KAZIMIERZ HORKA
ur. w 1939r w Turzynie

2. CO WIEMY SPRZED LAT

Turzyn leży około pięć kilometrów na wschód od Kcyni i jedenaście kilometrów na zachód od Szubina. Z tymi miastami zatem połączony jest więzami historii. Nazwa wsi określana „Thurzino” po raz pierwszy występuje w 1396r. ^x W początkach XVI wieku (około 1520r.) teren wsi był wyludniony pozostając pustkowiem.

W pierwszych dziesięcioleciach XVII w. właścicielem wsi był Anzelm Pomorski, a następnie właściciele dóbr szubińskich – Mycielscy. W II połowie XVIII w. kasztelanostwo Mycielscy dokonali podziału swojego majątku między synów. Wieś Turzyn (Zalesie i Rzemieniewice również) otrzymał Stanisław Filip Mycielski. Można sądzić, że pod wpływem właścicieli wsi ukształtował się również pierwiastek patriotyczny mieszkańców. Między innymi chłopci z Turzyna pod przewodnictwem Piechowskiego wkroczyli 10.04.1848r. do Kcyni aby wprowadzić spokój w związku z konfliktem Polaków z tymi Żydami, piekarzami, którzy popierali władze pruskie.

W 1889r. miejscowość Turzyn, będąca dworem, obejmowała 601 hektarów powierzchni i była zamieszkała przez 213 osób w 12 domach. Właścicielem dworu był w tym czasie Eustachy Rogaliński z Królikowa. Według ustnego międzypokoleniowego przekazu popełnił on samobójstwo.

x/NASTĘPNIE ZMIENIONO NAZWE NA
„THURCINO”

Najprawdopodobniej na skutek umacniania się wpływów germanizacyjnych, pod koniec XIX wieku ziemie turzyńskie zostały wykupione przez niemieckiego właściciela o nazwisku Kiehn, powiązanego rodzinie z Karolem Kiehnem, właścicielem zamku szubińskiego i okolicznych dóbr ziemskich z połowy XIX w. Siedzibą tej rodziny był pałac wybudowany w Zalesiu na urządzonym terenie parkowym.

Pod koniec XIX w. powstała trwała z cegły zabudowa folwarczna, obejmująca kilkuhektarowe podwórze, które otaczały budynki gospodarcze tj. stajnia, wozownia, obory, owczarnia, stodoły, świnia^{x/}rnia i magazyn zbożowy. Na środku podwórza stała kuźnia i szaruźnia – warsztat stelmacha. Po lewej stronie – wjeżdżając na teren majątku z kierunku szosy Kcynia – Szubin stał dwór będący mieszkaniem zarządcy turzyńskiego majątku. W pobliżu podwórza wybudowano domy mieszkalne (6-rodzinne i 4-rodzinne) dla służby folwarcznej. Uwieńczeniem tej zabudowy była gorzelnia z 1900 roku.

Wybudowanie nowych obiektów majątkowych umożliwiło wyburzenie budynków „starego” Turzyna, które były zlokalizowane po obydwu stronach drogi prowadzącej jeszcze dziś do szkoły w Mycielewie od skrzyżowania początkującego drogę do Królikowa z kierunku podwórza. Ślady po zabudowie „starego” Turzyna istniały jeszcze w latach dwudziestych. Z okresu „starego” Turzyna przetrwał do 1938r. dwór znajdujący się ok. 250 metrów od obecnej szosy Kcynia – Szubin (po lewej stronie drogi lipowej¹⁹ prowadzącej

MAGAZYN ZBOŻOWY, ŚWINIARNIĘ ORAZ PRAWDOPODOBNIE STODOŁĘ (STR. ZACHODNIA) WYBUDOWANO WCZEŚNIEJ NIŻ POD KONIEC XIX W.

do podwórza) oraz dwa gliniane wielorodzinne domy dla służby folwarcznej.

3. DWUDZIESTOLECIE MIĘDZYWOJENNE

W strukturze majątku furzyńskiego nie zachodziły zmiany, które by przebiegały odpowiednio do zmian politycznych i ustrojowych. Po I-szej wojnie światowej właścicielami Turzyna pozostała rodzina Kiehnów z Zalesia. Zmieniali się tylko zarządzający majątkiem. W pamięci zachowało się nazwisko Gärtner, a następnie od lat dwudziestych dobrami majątkowymi zarządzał Fritz Stieglitz, mieszkający na dworze wraz z żoną. Ich syn do Turzyna przyjeżdżał sporadycznie.

Funkcje rzemieślnicze oraz pomocniczo-zarządzające wykonywali Polacy, a mianowicie:

- Ignacy Senska – kowal
- Ksawery Woźniak – stelmach (późn. Fran. Świata)
- Wincenty Kurzawa – owczarz
- Cyganek i Korona – włodarze
- Michał Grabarski – polowy
- Wincenty Marchwiński – kuczer Stieglitza

W każdym sezonie jesienno – zimowym czynna była gorzelnia. Funkcję gorzelanego pełnili Bosch, Lebitko (osiedleniec z terenu Ukrainy po wojnie polsko-radzieckiej), a następnie Alfons Jaroch. Zajmowali oni mieszkanie na

piętrze gorzelni. Palaczami w gorzelni byli Tomasz Wojewódzki i Stanisław Horka.

Siłę roboczą stanowili głównie mieszkańcy Turzyna, natomiast okresowo – około 20 – 30 osób w roku – przybywali do prac sezonowych robotnicy z okolic Koła i Konina. Dla ich zamieszkiwania był przeznaczony oddzielny barak, w którym mieszkały także dwie miejscowe rodziny oraz znajdowała się tam salka na potańcówki.

Budynek ten został rozebrany w 1938r. podobnie jak pochodzące ze starej zabudowy wielorodzinny budynek (z gliny) oraz dwór z okresu „starego” Turzyna.

Odtwarzając stan zabudowy części mieszkalnej Turzyna należy podać, że w jej obrębie było w 1936r. 39 mieszkań, w tym:

– w 4 domach 6 –rodzinnych	– 24 mieszkania
– w 2 domach 4 – rodzinnych	– 8 mieszkań
– w budynku starego dworu	– 3 mieszkania
– w budynku robotników sezonowych	– 2 mieszkania
– w budynku gorzelni	– 1 mieszkanie
– w dworze zarządcy majątku	– 1 mieszkanie

Stan zamieszkania w poszczególnych domach według nazwisk był następujący:

A. Budynki 6 –rodzinne (sześcioraki)

1. (Rozebrany w 1938 r.)

- Pawlak Tomasz
- Grzemski Andrzej

2.

- Chróściński Wojciech
- Pryłowski Antoni

- | | |
|------------------------|---------------------|
| - Marchwiński Wincenty | - Słojewski Marcin |
| - Niedbała Jan | - Tomczak Józef |
| - Pacała Stanisław | - Rejment Władysław |
| - Stupek Józef | - Chojnacki Walenty |
| 3. | 4. |
| - Świtła Michał | - Szudarski |
| - Hałas | - Cyganek |
| - Szpotański Stanisław | - Horka Magdalena |
| - Korona Józef | - Lipkowski Antoni |
| - Gawlak Andrzej | - Grabarski Józef |
| - Łukomski Feliks | - Wojewódzki Tomasz |

B. Budynki 4 –rodzinne (czworaki)

- | | |
|------------------------|---------------------|
| 1. | 2. |
| - Niedbała Michał | - Grzemski Józef |
| - Kuźba | - Gawlak Franciszek |
| - Szymański Franciszek | - Dymel Jan |
| - Piskorska | - Broniecki Walenty |

C. Budynek starego dworu

- Senska Ignacy
- Woźniak Ksawery
- Kurzawa Wincenty

D. Dom dla sezonowych

- Grabarski Michał
- Gieska

E. Dwór – Stieglitz Fritz

F. Gorzelnia – Jaroch Alfons

Ze względu na funkcjonowanie w jednym mieszkaniu rodzin wielopokoleniowych ilość podstawowych gniazd rodzinnych tj. małżeństw i ich dzieci była większa.

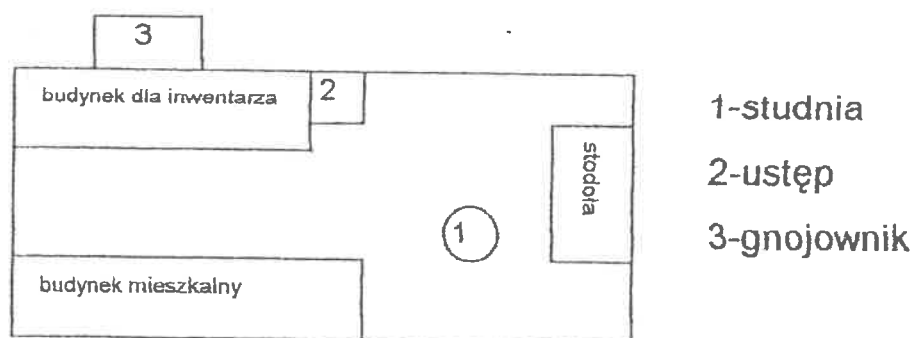
Przedstawiony powyżej stan zamieszkania z niewielkimi zmianami utrzymał się do czasu częściowego rozparcelowania majątku.

4. PARCELACJA CZĘŚCI MAJĄTKU W 1938R.

Wykupienie części dóbr ziemskich Turzyna przez administrację rządową umożliwiło realizację reformy rolnej ówczesnego Ministra Rolnictwa Juliusza Poniatowskiego. W celu dokonania parcelacji przejęto ziemie leżące w północnej i południowej części wsi pozostawiając zabudowę folwarczną oraz użytki rolne wokół tej zabudowy we władaniu dotychczasowego właściciela.

Wiosną 1938r. rozpoczęto budowę zagród dla parcelantów. Roboty budowlane w szybkim tempie prowadziło równocześnie kilka zakładów budowlanych, w tym m.in. firma Pezackiego z Kcyni. Projekt budowlany tych obiektów, zwanych „poniatówkami”, był podobny i obejmował dom mieszkalny, budynek dla krów, koni, świni oraz stodołę. W każdej zagrodzie była studnia, ustęp oraz gnojownik.

Różnice w zabudowie zagród dotyczyły m.in. tego, iż domy mieszkalne przy szosie były murowane z cegły i nieco większe, podczas gdy domy pod lasem (na Abisynii) zawierały więcej elementów drewnianych. Wszystkie budynki miały dwuspadowy dach pokryty eternitem falistym, a zagroda była ogrodzona parkanem z desek. Przykładowa zabudowa „poniatówek” za szosą przedstawiała się następująco:



W budynku mieszkalnym znajdowały się dwa pokoje, kuchnia, spiżarnia, korytarzyk, mała weranda. Całość domu po obrysie zewnętrznym wynosiła $63m^2$, a budynku dla inwentarza $70m^2$. Mimo tej niewielkiej powierzchni budynków przeprowadzka z wielorodzinnych domów folwarcznych do „poniatówek” była przyjmowana z wielką radością.

Zabudowa parcelacyjna ukończona została w ciągu kilku miesięcy i późną jesienią 1938r. „poniatówki” zostały przekazane do użytkowania. Czynność przejęcia budynków od przedsiębiorcy budowlanego i przekazania ich parcelantom dokonano w pierwszych dniach grudnia 1938r. na podstawie protokołu Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego – Wydziału Rolnictwa i Reform Rolnych. Wcześniej, gdyż w pierwszych dniach lipca 1938r. Komisarz Ziemi Wacław Wilanowski

ABISYNIA-OKREŚLENIE NADANE PRZEZ MIESZKAŃCÓW
ZE WZGLĘDU NA POŁOŻENIE TEJ CIĘŚCI WSI W ODDA-
LENIU OD MAJĄTKU I W POLU-TERENIE WÓWCZAS
POZBAWIONYM ZABUDOWY

przekazał działki gruntu (łącznie z uprawami) wykonując orzeczenie Wojewody Pomorskiego z dnia 23.06.1938r. Powierzchnia całkowita całego gospodarstwa była zbliżona i wynosiła około 9,00 – 9,50 ha. Prawo do otrzymania gospodarstwa przy szosie było związane z wpłatą kwoty 1.800 zł, stąd też przydzielono je w szczególności osobom funkcyjnym w majątku lub rodzinom pobierającym renty po I-szej wojnie światowej.

Po południowej stronie, w odległości około kilometra od zabudowań majątkowych, powstała kolonia – nowe osiedle, na którym utworzono 31 gospodarstw. Po obydwu stronach wytyczonej drogi gruntowej w „poniatówkach” zamieszkało 13 rodzin, przeprowadzonych z domów folwarcznych oraz 18 rodzin przybyłych do Turzyna z innych miejscowości lub regionów.

Do Turzyna przeprowadziły się rodziny:

- z Królikowa: Michała Jęła, Zygmunta Maksyma, Roberta Lewczyńskiego, Króla (tylko do wybuchu wojny),
- z Gębic k. Mogilna: Piotra Gliba,
- z Żedowa - Antoniego Jurka,
- z Łekna: Łukasza Kołodziejczaka.

Z terenów popowodziowych Małopolski (w szczególności z powiatu Jasło) gospodarstwa otrzymali: Józef Hotlaś, Ignacy Rzońca, Józef Bobula, Józef Żarnowski, Mikoś ^{JULIAN} Wł. Konarski, Franciszek Śliwa, Michał Nowak, Władysław Brągiel, Andrzej Mlicki, Józef Feć. Przez niektórych miejscowych mieszkańców byli oni nazywani powodzianami. W pamięci

pozostał przyjazd z Małopolski wozem konnym przez jednego z powodziań.

Lokalizacja „poniatówek” określiła układ przestrzenny sołectwa Turzyn, na który składają się następujące części:

- Abisynia zwana też „Parcele”,
- wieś lub majątek albo Resztówka,
- za szosą lub przy szosie,
- Mycielewo.

Ten układ przestrzennej zabudowy pozostaje także obecnie.

5. OKUPACJA HITLEROWSKA

Zagrożenia wynikające z wybuchu drugiej wojny światowej natychmiast dotarły do miejscowych mieszkańców. Na skutek paniki powodowanej przez niektórych wojskowych i inne niezidentyfikowane osoby już w niedzielę 3 września 1939r. ludność przygotowała się do opuszczenia swych gospodarstw. Zabierając na konne wozy pościel, odzież, podstawowe wyżywienie, prowadząc za wozem krowę, w nocy z niedzieli na poniedziałek — 3/4 września — bez organizacyjnego przygotowania i kierownictwa, udali się w przypadkowym kierunku na Żnin, Mogilno, Strzelno^{x/}. Często na wozie były tylko kobiety i dzieci, gdyż mężczyźni zostali zmobilizowani na wojnę. Pozostający na gospodarstwach inwentarz żywy został wypuszczony z obór i chlewów. Uciekali wszyscy, którzy

^{x/}Niektórzy uciekinierzy dotarli aż pod Konin (Skulsk, Ślesin)

mogli, także niektóre rodziny robotników folwarcznych, którym Stieglitz pozwolił załadować swój dobytek na furmanki majątkowe. Tak przebiegająca ucieczka mieszkańców Turzyna dotarła pod Mogilno skąd żołnierze niemieccy nakazali wracać do swych domów obiecując, że nikomu nic się nie stanie.

Po zajęciu Turzyna przez wojska hitlerowskie przywrócono wcześniejsze dobra majątku wracając do obszaru istniejącego przed parcelacją. Turzyńskim zarządcą pozostał nadal Fritz Stieglitz, który podlegał dziedzicowi niemieckiemu z Zalesia (zięciowi Kiehna) – Horstowi Rostowi. Inwentarz żywy będący w posiadaniu parcelantów został przejęty przez majątek niemiecki, podobnie jak zdolna do pracy ludność. Proste urządzenia rolnicze, które w okresie jednego roku zdążyli niektórzy zakupić (kieraty, sieczkarnie, konne młocarki) przejęli niemieccybauerzy z pobliskich wsi.

Już w 1941r. przystąpiono do rozbierania zabudowy dopiero co wybudowanych „poniatówek”. Dokonano rozbiórki wszystkich stodół oraz większości budynków dla inwentarza. Zlikwidowano całkowicie zabudowę 19 „poniatówek” łącznie z domami mieszkalnymi. Całkowitemu zniszczeniu uległa zabudowa na gospodarstwach:

- przy szosie – Edwarda Dymła i Franciszka Dymła,
- na „Abisynii” – Michała Jęła, Józefa Hotlasia, Franciszka Stupka, Zygmunta Maksyma, Roberta Lewczyńskiego Józefa Żarnowskiego, Konarskiego, Franciszka Śliwy, Cyganka, Józefa Korony, Antoniego Pryłowskiego,

X W czasie okupacji von Rost urządzał duże polowania (Turzyn, Zalesie, Ameryka) z nagonką, którą stanowili robotnicy majątkowi.

Władysława Brągiela, Michała Grabarskiego, Piotra Gliba, Wincentego Marchwińskiego, Andrzeja Grzemskiego i Króla.

Materiał porozbiórkowy wykorzystali niemieccy osiedleńcy. Rodziny, którym rozebrano budynki mieszkalne zostały przekwaterowane do wspólnego zamieszkiwania z innymi rodzinami w Turzynie.

Nakazano, aby na drzwiach wpisano ilość zamieszkałych osób. Miało to służyć do sprawdzania obecności w czasie rewizji prowadzonej przez Niemców. Wsi nadano nazwę Marienau odstępując od historycznego polskiego nazewnictwa. Dopiero w ostatnich latach okupacji zezwolono na chów drobnego inwentarza (króliki, kozy, kury), a także świni. Zezwolenia na zabicie każdej sztuki udzielał zarządca majątku. Pozyskanie mięsa z własnego chowu było związane z pozbawieniem „kartkowego” przydziału.

Mieszkańcy wsi nie byli wykształceni; stanowili więc siłę roboczą dla miejscowego majątku. Nie można potwierdzić, iż prześladowania nabierały masowego charakteru. Każdy, kto poddawał się dyscyplinie wynikającej z okupacyjnego porządku, mógł tam pracować. Rygory sprowadziły się m.in. do niespodziewanych rewizji mieszkań, spisywania ilości drobiu i inwentarza. Kto nie okazał Niemcom szacunku poprzez ukłon i zdjęcie nakrycia głowy mógł zostać pobity chociaż Stieglitz tylko zwracał uwagę.

W czasie Kampanii Wrześniowej i podczas okupacji zginęli tragicznie także mieszkańcy Turzyna. Z wojny nie powrócili Franciszek i Edward Dymłowie (Dymel).

Nie wiadomo czy zginęli w czasie działań wojennych, czy też zostali wzięci do niewoli. Poszukiwania prowadzone po wojnie przez rodzinę nie doprowadziły do ustalenia co się z nimi stało. Na wojnie zginął również Wojciech Lipkowski. Uczestnikiem wojny w Armii Francuskiej i Wojsku Polskim na Zachodzie był Franciszek Horka. Jeszcze na początku września 1939 r. właściciel turzyńskiego majątku Hans Rost przekazał Polakom rygory obowiązujące w jego posiadłości. Poinformował, że nie chce widzieć na swoim terenie mieszkańca Turzyna – Stanisława Kuźbę. Miał on opinię drobnego złodziejaska. Kuźba jednak nie opuścił Turzyna. Ukrywał się przez kilka dni i w rowie między Turzynem a Miastowicami został odnaleziony przez Niemców. Przebywał w więzieniu w Szubinie wraz z innymi Polakami, także patriotami, a następnie rozstrzelany w Nowym Świecie koło Szubina.

W czasie żniw w 1943r. na polu pojawił się nagle Rost. Zauważył on zatarg przy ustawianiu stogów. Zapytał wódcę Andrzeja B. o przyczynę kłótni. Wódcę „przyparty do muru” przyznał, że Władysław Brągl i Stefan Grabarski nie chcą wykonać poleconej roboty. Rost nakazał im, aby ci dwaj nazajutrz zgłosili się na policję w Szubinie. Stieglitz dowiedziawszy się o tym zdarzeniu wyjednał u Rosta, iż on ich ukarze we własnym zakresie. Po pewnym czasie pojawiło się dwóch Niemców z drewnianymi lagami – pałkami. Na polu wobec innych Polaków kazali Brąglowi i Grabarskiemu położyć się na skrzyni, po czym uderzali ich z całej siły.

Będąc jeszcze w średnim wieku obydwaj zmarli kilka lat po zakończeniu wojny.

Nie wiadomo kto był sprawcą przyjazdu tych Niemców do Turzyna. Może Rost, może Stieglitz, a może niemiecki bauer^x Mycielewa – Schneikart, który do Polaków był wrogo nastawiony. Po zakończeniu wojny kłopoty też miał Andrzej B. Został zatrzymany na krótko przez milicję. Zwolniony po staraniach swojej żony, która na prośbę o zwolnienie jej męża uzyskała popierające ją podpisy wielu sąsiadów.

Prześladowania spotkały również tych, którzy naruszyli okupacyjny porządek. Za zabicie bez wymaganej zgody dwóch sztuk świni, podczas gdy uzyskał zgodę na ubój jednej sztuki (w czasie rewizji znaleziono pięć świńskich nóg) skazany został na karę więzienia Józef Korona. Zmarł w więzieniu we Wronkach w 1944r. Na kilka miesięcy przed wyzwoleniem tych ziem. Również karę więzienia we Wronkach odbył Marcin Słojewski za próbę kradzieży niewielkiej ilości ziarna. Opinia mieszkańców wskazywała, że kary mogły być skutkiem donosu.

Na roboty przymusowe do Niemiec zostali wywiezieni Józef Feć, Łukasz Kołodziejczak i Michał Nowak. Wszyscy po wojnie wrócili. Z robót w Niemczech nie wrócił Julian Mikoś, który zginął w czasie bombardowania przez Aliantów. Kilka miesięcy na robotach w Westfalii byli również Edward Nowak i Edward Horka. Od 1941r. do zakończenia wojny na gospodarstwach bauerów pracowało kilku około 20-letnich mężczyzn tj. Franciszek Pryłowski w Iwnie, Kazimierz Horka w Elizewie, Marian Grzemski w Suchoręczku a niepokorny Stanisław Śliwa w Mycielewie, Królikowie i Jaróżynie.

Dzieci nie podlegały obowiązkowi nauczania nawet w języku niemieckim – szkoła wiejska była zamknięta. Ze względu na istniejące ograniczenia (np. wiekowe) w całym okresie okupacji zawarto tylko jeden związek małżeński (Florian Hałas).

Dziś można sądzić, że jedynym pozytywnym skutkiem okresu okupacji hitlerowskiej był przyspieszony proces integracji ludzi, którzy przyprowadzili się do Turzyna w związku z objęciem gospodarstw poparcelacyjnych, z ludnością autochtoniczną. Integrację tę spowodowała wspólna praca w majątku.

6. WYZWOLENIE SPOD OKUPACJI

Informacje o zbliżającym się froncie radzieckim dochodziły do mieszkańców wraz z ucieczką Niemców, którzy na konnych wozach z podstawowym dobytkiem, przemieszczali się w kierunku Kcyni. Wówczas porównywano ich warunki ucieczki z ucieczką Turzynian w pierwszych dniach września 1939r. W pierwszych dniach wojny była piękna pogoda i małe dzieci były kąpane lub myte w jeziorach. W styczniu 1945r. zaś był silny mróz a zamrożnięte dzieci uciekinierów niemieckich pozostawiano czasem w przydrożnych rowach. Oznaką wyzwolenia Turzyna był przejazd czołgów radzieckich szosą z kierunku Szubina do Kcyni. Niektórzy mieszkańcy, z białą-czerwona opaską na ręce, byli obecni przy szosie witając przejeżdżające wojska.

Uzupełnienie rozdziału 6
„Wyzwolenie spod okupacji”

W styczniu 1945r. w wyniku radzieckiego ostrzału artyleryjskiego domu pod lasem, w którym ukryli się czterej uzbrojeni niemieccy żołnierze, zostały ranne następujące osoby: właścicielka Eleonora Mikoś i jej 2-letni syn Marian oraz zamieszkujące w tym domu Józefa Śliwa i jej córka Teresa. Rany Eleonory Mikoś były bardzo ciężkie i tylko natychmiastowe odwiezienie (końmi) do szpitala w Szubinie uratowało jej życie. Rany pozostałych osób były mniej groźne. Operacji usunięcia licznych odłamków, w domowych warunkach posługując się brzytwą, dokonał Stefan Grabarski. Gojenie ran trwało bardzo długo. Dzięki natychmiastowej interwencji sąsiadów pożar budynku ugaszono (*infor. Teresy i Marcina Lisieckich*).

W Królikowie rozpoczęła funkcjonowanie Komendantura Gminna Radziecka, pod kierownictwem której zabezpieczano porządek w majątku. Powołano młodszych wiekiem mężczyzn do uzbrojonej straży porządkowej. Komendantem tej straży został Stefan Grabarski. Jej zadaniem była ochrona mienia przed kradzieżą do czasu przeprowadzenia reformy rolnej, a także podział inwentarza. Majątkiem zarządzał czasowo gorzelany – Alfons Jaroch. Szybko odtworzono granice gospodarstw poparcelacyjnych z 1938r. Wiosną 1945r. przeprowadzono reformę rolną nadając ziemię po ok. 9 ha pozostałym robotnikom majątkowym tj. utworzono 20 nowych gospodarstw indywidualnych. Pierwszą osobą funkcyjną – sołtysem - został Józef Dymel. Z jego też udziałem przydzielono poszczególnym gospodarstwom inwentarz. Konie z uwagi na niewielką ich ilość, otrzymali nieliczni, gdyż dominującą siłę pociągową stanowiły woły. Pookupacyjna atmosfera radości nie powodowała widocznych konfliktów lub nieporozumień przy podziale majątku, a stan materialny nowo urządzonych gospodarstw był do siebie podobny. Zasiane jesienią zboża ozime stały się własnością tych, których były grunty.

Po rozdzieleniu majątku służba porządkowa uległa rozwiązaniu. Komendantura radziecka nie wywierała wpływu na sposób likwidacji zasobów majątkowych, kontrolowała natomiast pełnienie służby przez wartowników.

Pod wpływem starszego pokolenia ukształtowała się opinia o niskiej kulturze Rosjan i ich brutalności. Szczególne zagrożenie czuły młode dziewczęta, które w tygodniach

następnych – kiedy zatrzymywali się żołnierze z tyłów frontu – chowały się przed spotkaniem z nimi. Nie ma jednak informacji o przykrościach, które by zostały wyrządzone. Były natomiast, pod groźbą użycia broni, przypadki wymuszenia wydania niewielkiej ilości, 1 – 2 butelek spirytusu pochodzącego z gorzelni, pomimo że oficjalnie nie należało zaopatrywać w cokolwiek żołnierzy radzieckich.

W budynku zajmowanym wcześniej przez zarządcę majątku zorganizowano naukę szkolną. Nauka odbywała się w przyspieszonym tempie; w roku szkolnym kończono dwie klasy. Zajęcia odbywały się w jednej sali lekcyjnej równocześnie dla dwóch klas. Pierwszym nauczycielem był mieszkający w Turzynie Edward Nowak, a po kilku miesiącach zastąpiła go Cecylia Szczepaniak z Kcyni. W roku szkolnym 1946/47 lekcje prowadził Alojzy Goliński, zamieszkujący w pomieszczeniu obok sali lekcyjnej.

Już w lecie 1945r. niektórzy rolnicy przystąpili do rekonstrukcji zniszczonych gospodarstw. W szczególności pozyskano drewniane baraki, które postawiono na swych gruntach z przeznaczeniem na mieszkania i utrzymanie inwentarza. Niekiedy lokalizacja tych obiektów odbiegała od miejsca stania „poniatówek”. Na cele mieszkalne adaptowano także niektóre pomieszczenia pomajątkowe. W budynku dworu zamieszkały rodziny ^{Nasza Tęto} Kazimierza Woźniaka (po przeniesieniu nauki do nowej szkoły), który przybył z Królikowa w celu prowadzenia punktu Gminnej Spółdzielni) oraz wcześniej Stanisława Hałasa i Floriana Stupka. W innych

budynkach mieszkały rodziny Józefa Szpotańskiego, Feliksa Gliba i Dymłów.

Jeszcze w 1945r. utworzono komórkę Polskiej Partii Robotniczej, którą tworzyli Piotr Glib, Wincenty Kurzawa, Marcin Słojewski, Franciszek Śliwa.

7. OKRES DZIAŁALNOŚCI ROLNICZEJ SPÓŁDZIELNI PRODUKCYJNEJ (1952 – 56)

Rolnicy, którzy posiadali gospodarstwa z parcelacji przedwojennej, jak też wszyscy ci, którzy otrzymali ziemię w 1945r. w ramach reformy rolnej, wykazywali duże przywiązanie do swej własności. Prowadzona przez 2 – 3 lata agitacja w celu utworzenia Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej spotykała się z niechęcią, a wręcz oporem rolników, także członków PZPR. Agitacja polegała na propagowaniu wyższości spółdzielczości chłopskiej, wskazywano ulgi i korzyści dla rodzin członków RSP. Agitację prowadzili członkowie aktywu gminnego i powiatowego partii, pracownicy administracji gminnej i powiatowej zarówno na zebraniach wiejskich, jak też w czasie odwiedzania mieszkań rolników, co niejednokrotnie miało miejsce w niedziele i święta. Zresztą osoby i ranga większości agitatorów nie była znana mieszkańcom.

Propaganda na rzecz kolektywizacji wsi była także prowadzona wśród chłopskich dzieci. Zdarzało się, że chłopcy odbywający zasadniczą służbę wojskową w czasie urlopu

przekazywali swym ojcom argumenty przemawiające za wstąpieniem do spółdzielni.

Nie można było skłonić tego pierwszego, którego podpis za wstąpieniem do spółdzielni zachęcałby innych. Autorytetem cieszyli się Tomasz Pawlak – chłop rezolutny oraz Józef Dymel, uważany za dobrze piszącego. Oni pomagali w postępowaniu utrudniającym zawiązanie RSP. Aby złamać chłopski opór w 1951r. władze przeprowadziły tzw. społeczną klasyfikację gruntów, w wyniku czego wszystkie grunty w Turzynie zakwalifikowano w zasadzie do drugiej klasy, mniej do trzeciej. Dotychczas dominującą czwartą, a także piątą klasę gruntów zlikwidowano co spowodowało znaczne zwiększenie obciążeń rolników podatkami i obowiązkowymi dostawami żywności i płodów rolnych. Oczywiście dochodowość chłopów była za niska aby wywiązać się z nałożonych ciężarów. Rolnicy dobrze wiedzieli, że jest to działanie restrykcyjne, zmuszające do złożenia podpisu deklarującego wstąpienie do RSP. To właśnie Józef Dymel i Tomasz Pawlak (przez bydgoskiego adwokata o nazwisku Trzebiński) redagowali rolnikom wnioski do władz o odstąpienie od społecznej klasyfikacji gruntów. Nie wywiązywanie się z nałożonych obowiązków umożliwiało stosowanie przepisów o egzekucji administracyjnej. Wnioski i odwołania nikomu nie zostały pozytywnie załatwione. Niemniej należy dodać, że nikt z mieszkańców Turzyna nie był z tego lub innego powodu szykanowany poprzez Urząd Bezpieczeństwa lub Milicję. Być może dlatego, iż były to gospodarstwa średniorolne. A być może sprawiał to fakt zamieszkiwania w Turzynie pracownika

Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa. Straszono natomiast egzekucją z majątku ruchomego (choć wartościowych rzeczy wówczas nie posiadano), a w szczególności ze stanu inwentarza żywego, bowiem przymusowe odebranie krowy, konia, świni itp. pogłębiłoby i tak słabe możliwości realizacji „obowiązków wobec państwa”.

W tych trudnych warunkach mieszkańcy uznali, iż będąc w sytuacji bez wyjścia, należałoby poddać się woli władzy i przystąpić do kolektywnego gospodarowania. Zgodnie z ich wolą pierwszymi członkami spółdzielni zostali rolnicy już wymienieni (Dymel, Pawlak), a następnie prawie wszyscy ~~x~~ posiadacze gospodarstw.

Zebranie założycielskie odbyło się późną jesienią 1952r. miało ono uroczysty przebieg. Byli przedstawiciele gminy, chyba powiatu również. Wzniosłą mową wykazał się Piotr Czaja z gminy Królikowo. Jako uczeń siódmej klasy szkoły podstawowej byłem także obecny, aby podziękować rodzicom za wstąpienie do spółdzielni i stworzenie nam lepszego startu życiowego. Treść, przygotowaną przez kierownika miejscowej szkoły, przeczytałem z kartki. Każda Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna musiała mieć swoją nazwę. Wystąpił w tej sprawie Tomasz Pawlak, proponując, aby spółdzielnia nosiła nazwę „Zrozumienie”, gdyż – jak mówił – po kilku latach chłopci zrozumieją jakie korzyści będą mieć teraz oni i ich rodziny oraz Ludowe Państwo. Propozycja spotkała się z ogólnym zadowoleniem i została jednogłośnie przegłosowana. Takie to wówczas były czasy. Przewodniczącym spółdzielni został wybrany szanowany rolnik Józef Bobuła, członkami zarządu

~~x~~ Do RSP nie wstąpili Zygmunt Maksym, Ignacy Rzońca, Łukasz Kołodziejczak, Kazimierz Dymel.

byli Piotr Glib i Jan Kowalski, Księgową została Janina Hotlaś, a funkcję brygadzysty powierzono Antoniemu Pryłowskiemu.

Wstąpienie do Spółdzielni Produkcyjnej spowodowało, że umorzono rolnikom wszystkie zaległości podatkowe i w obowiązkowych dostawach żywca i zbóż, objęto członków spółdzielni i ich rodziny bezpłatną opieką lekarską, kolegium orzekające odstąpiło od nałożenia kary grzywny za niezachowanie przepisów o ruchu drogowym (jeden znany przypadek). W 1955r. w mieszkaniach zainstalowano głośniki, podłączone do kcyńskiego radiowężła, który przekazywał jeden program Polskiego Radia i lokalne komunikaty.

Kolektywne gospodarowanie rozpoczęło się od wiosny 1953r. Członkowie spółdzielni musieli wnieść jako własny wkład ziemię, bydło, konie, świnie, urządzenia rolnicze np. plugi, grabiarki, brony, żniwiarki. W ten sposób znowu zagospodarowano budynki gospodarcze byłego majątku. Każdy członek spółdzielni mógł użytkować tzw. działkę przyzagrodową o powierzchni 0,50 ha, która w szczególności służyła na własne zaopatrzenie w ziemniaki, warzywa oraz do utrzymania na własny chów trzody chlewnej i drobiu. Prace rolnicze były organizowane przez zarząd spółdzielni. Przydział dzienny prac odbywał się codziennie rano na zbiórce chętnych do pracy członków spółdzielni i ich rodzin, w tym także kilkunastoletniej młodzieży. Miarą efektów pracy była „dniówka obrachunkowa”, która zależała od specyfiki robót, stopnia uciążliwości, ilości wykonanej pracy. Jeśli praca wymagała kwalifikacji, wskaźnik dniówki obrachunkowej do dnia roboczego był wyższy (np. kowal, traktorzysta). Wyższy

wskaźnik dniówki obrachunkowej był ustalony także dla członków zarządu i osób funkcyjnych (oborowy, księgowy) itp. Zbliżona do dnia roboczego była dniówka pracownika polowego. Ogólnie biorąc ilość dniówek obrachunkowych w ciągu roku, uwzględnionych przy sporządzaniu bilansu rocznego, była wyższa od sumy faktycznie przepracowanych dni przez wszystkich pracujących. Bilans roczny stanowił rozliczenie dochodu z efektów gospodarowania. Spółdzielnia w Turzynie, tak jak wszystkie RSP, korzystała z ulg i preferencji. Członkowie RSP korzystali w ciągu roku z zaliczek, a rozliczenie roczne po bilansie dawało tylko nieznaczny przyływ dochodu. Stąd też stan materialny turzyńskich rodzin w tym okresie nie uległ poprawie, co zresztą wynikało z ogólnego braku na rynku takich urządzeń jak pralki, rowery, radioodbiorniki, a często także wiadra. W 1955r. talon na zakup motocykla marki WFM otrzymał Jan Kowalski. Był on w tym czasie jedynym właścicielem motocykla w Turzynie.

W okresie funkcjonowania RSP założono sad owocowy (m.in. jabłonie, porzeczki) na gruntach, które wniósł Józef Dymel. Zbudowano także baraki z przeznaczeniem na fermę kur, które były zlokalizowane po lewej stronie drogi lipowej prowadzącej od szosy do zabudowań majątkowych.

Na fali „odwilży popaździernikowej” pod koniec 1956r. lub w początkach 1957r. członkowie spółdzielni podjęli decyzję o jej rozwiązaniu. Inwentarz żywy i wniesione do kolektywnego gospodarowania urządzenia rolnicze odebrali rolnicy odtwarzając swoje gospodarstwa. Przejęli



również zasiewy ozime jeśli znajdowały się na ich gruntach. Sadzonki drzew i krzewów owocowych przejął właściciel gruntu. W ten sposób przestała istnieć RSP „Zrozumienie”, a od 1957r. ponownie wróciła gospodarka indywidualna.

8. PÓŹNIEJSZE ZMIANY W INFRASTRUKTURZE WSI

Po rozwiązaniu Spółdzielni Produkcyjnej, w wyniku poprawy warunków na wsi, nastąpiło ożywienie w budownictwie. Pobudowano wiele budynków mieszkalnych i gospodarczych np. przy szosie przez Stefana Dymła i Kazimierza Horkę (poprzednio Marię Meller – po Edwardzie Dymłu), Józefa Grzemskiego, Tomasza Pawlaka, a w pobliżu majątku – Józefa Dymła. W latach następnych (60 –tych, 70 –tych, 80 –tych) zbudowano całą substancję mieszkaniową i gospodarczą w gospodarstwach Kurzawy – Skowrońskiego, Senski, Małka, Kazimierza Dymła, a na Abisynii – Maksyma, Mariana Pacały, Kazimierza Hotlasia, Stanisława Kołodziejczaka, Mariana Żarnowskiego, Żychowskiego (po Brąglu), Grabarskiego (Tomalczyka), Gliba (Kazimierza Szpotańskiego), Kazimierza Beczaka (po Konarskim), Szymańskiego, Mariana Śliwy, Siwiaka, Franciszka Bałki i Kręciszka (po Pryłowskim). Tą nową zabudową z cegły lub pustaków zastąpiono większość dawnych „poniatówek” co sprawiło, że obecnie pozostały tylko nieliczne budynki z przedwojennej zabudowy parcelacyjnej.

W 1964r. w sposób dobrowolny utworzono Rolniczą Spółdzielnię Produkcyjną, nazwaną „Zgoda”. Udziałowcami byli w szczególności rolnicy zamieszkujący w budynkach pomajątkowych. W latach późniejszych, szczególnie 70-tych, areal RSP powiększał się o grunty zdawane na własność państwa lub w dzierżawę w zamian za rentę rolniczą. W 1970r. ze środków RSP przebudowano od fundamentów jeden dom mieszkalny 6-cio rodzinny, a kilka lat później wybudowano piętrowy blok 8-mio rodzinny dla pracowników RSP.

Po 1956r. rolnicy zorganizowali Kółko Rolnicze, którego prezesem został Józef Bobula. Kółko Rolnicze dysponowało ciągnikami i maszynami rolniczymi. Służyły one – za opłatą – rolnikom indywidualnym do uprawy i pielęgnacji pól oraz zbiorów i omlotów. Zapoczątkowało to intensyfikację mechanizacji rolnictwa czego skutkiem było stopniowe zmniejszenie ilości koni.

Pod koniec lat 50-tych przeprowadzono ponowną meliorację w gospodarstwach „za szosą” – pierwsza melioracja była prowadzona jeszcze przed I-szą wojną światową. W 1965r. zelektryfikowano wszystkie gospodarstwa (doprowadzono również „siłę”) umożliwiając tym samym zaniechanie używania lamp naftowych jako powszechnego wówczas źródła oświetlenia. Lampy oświetleniowe założono ponadto przy szosie lecz zdemontowano je po kilku latach. Za wymienione inwestycje rolnicy indywidualni ponosili część kosztów płacąc przez kilka lat opłatę melioracyjną i opłatę elektryfikacyjną. Również z tytułu otrzymania gospodarstwa

✂ Później funkcję prezesa Kółka Rolniczego pełnił Marian Śliwa, a najdłużej Henryk Senska.

z parcelacji przedwojennej i powojennej Reformy Rolnej jeszcze w latach 60-tych należało uiszczać opłaty na rzecz Państwowego Funduszu Ziemi.

W drugiej połowie lat 70-tych założono w budynkach mieszkalnych i gospodarczych instalację wodociągową z ujęcia wody w Turzynie. Spowodowało to zaniechanie pobierania wody ze studni. W latach następnych wybudowano drogę z kamienia wapiennego poprzez całą Abisynię do zabudowań majątkowych, utwardzając dotychczasową drogę gruntową.

Jeszcze w 1953r. z inicjatywy Franciszka Śliwy uruchomiono sklepik z podstawowymi artykułami Spożywczymi, a po rozwiązaniu RSP zlewnię Mleka jako punkt odbioru z codziennego udoju przez Spółdzielnię Mleczarską w Kcyni.

Z drugiej strony – obok inwestowania w wymienioną wyżej infrastrukturę – zużyciu podlegały istniejące już obiekty. Dokonano rozbiórki kurników postawionych w okresie pierwszej RSP. Na skutek niepełnego wykorzystania budynków gospodarczych pomajątkowych od lat 70-tych, wraz z rozbiórką komina gorzelni, rozpoczął się proces stopniowej ich dewastacji. Dziś już pozostały tylko fragmenty ruin dawnej owczarni, obór, niektórych stodół. Zmiana struktury gospodarki rolnej może w niedalekiej przyszłości spowodować rekonstrukcję stuletniej zabudowy majątkowej a być może, co jest zupełnie realne, zatrzeć ślady istnienia podwórza i pozostających jeszcze budynków, tak jak stało się z zabudową „starego” Turzyna.

9. MYCIELEWO

Jest to wyodrębniona obszarowo część sołectwa Turzyn mająca przez wiele dziesięcioleci inną niż Turzyn strukturę gospodarczą. Stąd też nie bez powodu Mycielewo oznacza się często jako wieś. Od około dwustu lat (z końca XVIII lub początku XIX wieku), prawdopodobnie w uznaniu zasług, z nadania rodu Mycielskich utworzono cztery gospodarstwa rolne. Mówi się, że istnieją one od siedmiu pokoleń.

Uzupełnieniem obszaru Mycielewa był budynek szkoły powszechnej, z gruntami o powierzchni ok. 2 ha, o architekturze wówczas typowej dla szkół wiejskich, którego budowę zakończono jeszcze w czasie I-szej wojny światowej. Umożliwiło to przeniesienie nauki ze szkoły w glinianym budynku w Krzepiszynie do tego nowego obiektu. Szkoła powszechna w Mycielewie nosiła imię Ewarysta Estkowskiego. Zamieszkiwało i uczyło w niej dwóch nauczycieli. W okresie międzywojennym pracowali tutaj m.in. Maria Gawrońska, Grussowa, Komczyński.

Z chwilą wkroczenia wojsk hitlerowskich szkoła została zamknięta. Utworzono w niej miejsce germanizacji młodzieży norweskiej. Przebywająca tutaj grupa Norwegów włączana była również do prac polowych w turzyńskim majątku. Przed wkroczeniem wojsk radzieckich zostali oni wyprowadzeni w kierunku Kcyni.

Budynek został spalony bezpośrednio po wejściu żołnierzy radzieckich, prawdopodobnie na skutek uznania, iż jest to obiekt niemiecki. Pozostały w nim bowiem swastyki i inne nazistowskie symbole, których niedopalone fragmenty leżały w gruzach budynku.

Budowę w tym miejscu nowego piętrowego budynku szkolnego rozpoczęto wkrótce po zakończeniu wojny. Częściowe przejęcie obiektu dla prowadzenia zajęć lekcyjnych nastąpiło jesienią 1948r. W tej szkole znajdowały się – po zakończeniu prac budowlanych – cztery sale lekcyjne oraz szatnia, świetlica, poczekalnia, dwa mieszkania dla nauczycieli i inne mniejsze pomieszczenia. Pierwszym kierownikiem szkoły został Wiktor Erdmann, a następnie podjęła tutaj pracę nauczycielka Felicja Kledzik. Docelowo w latach czterdziestych i pierwszych latach pięćdziesiątych w szkole było zatrudnionych czterech nauczycieli, przy czym pozostali dwaj (poza Erdmannem i Kledzik) zmieniali się corocznie. Myślę, że wydarzenia związane ze szkołą w Mycielewie zostały opisane w kronice prowadzonej przez Wiktora Erdmanna, w której otynkowanie budynku nazwał „nałożeniem białej koszulki”.

Funkcjonujące w pobliżu szkoły gospodarstwa rolne Kazimierza, a później Stanisława Szymczaka oraz Wacława Jareckiego obejmowały obszar ok. 18 – 20 hektarów, podobnie jak leżące w pewnym oddaleniu po drugiej stronie szosy gospodarstwo Stanisława Nowaka. Gospodarstwo należące ostatnio do Kazimierza Ziętary było dwukrotnie większe. Nazwiska niektórych właścicieli w stosunku do stanu

po ich nadaniu mogły się zmienić, gdyż obejmowali je zięciowie (np. Ziętara). Przed wojną były to gospodarstwa zamożne, a ich właściciele byli autorytetem dla ludności Turzyna, czego przejawem było m.in. pełnienie funkcji sołtysa przez Kazimierza Ziętare. W gospodarstwach tych sezonowo pracowali robotnicy najemni, a Ziętarowie ponadto zatrudniali na stałą rodzinę, dla której wybudowano dom mieszkalny. Budynki Ziętary w końcu lat czterdziestych uległy spaleniowi lecz stosunkowo szybko zostały odbudowane.

W okresie okupacji hitlerowskiej wysiedleni zostali ze swych własności rodziny Wacława Jareckiego, Kazimierza Ziętary i Stanisław Nowak mieszkający wraz z rodziną swej siostry. Przebywali oni w różnych wsiach na terenie powiatu szubińskiego. Ich gospodarstwa przejęli niemieccy osiedleńcy. Z gospodarstwa nie wysiedlono Szymczaków, którzy mieszkając kątem w swym domu, pracowali jako parobkowie u Schneikarta – Niemca wprowadzonego w ich posiadłość. Wymienieni rolnicy wrócili na swoje gospodarstwa po zakończeniu wojny. Nie byli agitowani za wstąpieniem do Spółdzielni Produkcyjnej, ponieważ jako gospodarstwa kułackie, nie byli godni tego „wyróżnienia”.

Ze względu na wiek i brak potomstwa jeszcze w latach pięćdziesiątych zmienił się posiadacz gospodarstwa Stanisława Szymczaka. Również gospodarstwo Stanisława Nowaka, przez kilka lat samotnie gospodarującego, bezdzietnego, zostało przejęte za zadłużenia na własność państwa w połowie lat sześćdziesiątych.

W ostatnich latach 50 – tych zelektryfikowano budynek Szkoły Podstawowej oraz pobliskie gospodarstwa.

10. LUDZIE, KULTURA, OBYCZAJE

Ludność z wielu rodzin wykazywała tendencje migracyjne i widoczne to było zarówno w okresie międzywojennym, jak też od 1945r. Przed drugą wojną światową do Bydgoszczy wyprowadzili się m.in. Niedbałowie, Mieczysław, Stefan i Cecylia Senskowie. Do Nakła przenieśli się Piskorscy. Turzyn opuścili także Gawlakowie, Szudarscy, Gieskowie, Cygankowie, dzieci Ksawerego Woźniaka oraz inni szczególnie młodzi członkowie turzyńskich rodzin. Najczęściej zamieszkali w Bydgoszczy urządzając się tam po zawarciu związku małżeńskiego. W Bydgoszczy również zdobyli kwalifikacje do pracy w zakładach przemysłowych i w warsztatach. Średnie wykształcenie uzyskał Kazimierz Woźniak kończąc w latach dwudziestych Seminarium Nauczycielskie w Kcyni. Edwardowi Nowakowi naukę w nakielskim Gimnazjum przerwał wybuch wojny.

W nielicznych przypadkach posługiwano się językiem zbliżonym do używanego w miastach. Dominowała bowiem gwara wielkopolska zarówno w rozmowach między sobą jak też przy załatwianiu spraw urzędowych. Przybyli tutaj osiedleńcy – „powodzianie” wnieśli własne małopolskie słownictwo.

Mieszkańcy nie wykazywali większego zainteresowania organizacją życia społeczno-politycznego. W pamięci pozostał jedynie następujący epizod:

W 1936 r. pod przewodnictwem Tomasza Pawlaka i Józefa Dyrnla zorganizowano turzyńską młodzież aby zbiorowo przemaszerowała na wyznaczone miejsce w Miastowicach. Było to miejsce zgromadzenia młodzieży także z innych miejscowości. Wówczas wkroczyła policja, która wszystkich wylegitymowała. Za udział w tej zbiórce młodzież z Turzyna została ukarana przez wójta Popiela z Królikowa nakazem pracy publicznej w formie robót przy budowie drogi kamiennej z Królikowa do Słupów. Prawdopodobnie organizatorem tego zgromadzenia było lewicujące ugrupowanie – Narodowa Partia Robotnicza z Kcyni.

Wprawdzie przed wojną na trasie Szubin – Kcynia istniała prywatna linia autobusowa jednak mieszkańcy korzystali sporadycznie z tego środka komunikacji.

Do kościoła w Kcyni i na zakupy chodziło się pieszo gdyż mało osób posiadało rowery. Tylko rodziny z Mycielewa jechały własnym zaprzęgiem – bryczką, którą udostępniali Turzynianom np. do orszaku weselnego.

Podobny stan utrzymał się w pierwszych latach powojennych, chociaż linia autobusowa została uruchomiona kilkanaście lat po zakończeniu wojny kiedy szosa została wyrównana dywanikiem bitumicznym. Radość z odzyskania wolności sprzyjała spotkaniom towarzyskim sąsiadów i młodzieży, pomocy sąsiedzkiej, organizowaniu potańcówek. Strojono girlandami szosę na przejazd biskupa, a po poświęceniu drewnianych krzyży, ustawionych przy skrzyżowaniu dróg, odprawiano tam różaniec w maju i październiku, w czym uczestniczyła przede wszystkim

młodzież, ale również dzieci. Być może, że okres okupacji wpłynął na osłabienie praktyk religijnych, w tym także na nieuczestniczenie w niedzielnych mszach i uroczystościach kościelnych przez niektórych starszych mieszkańców. Nie zaistniały jednak przypadki jakiegokolwiek nietolerancji wobec tych osób. Także stosunkowo łagodnie zareagowała społeczność turzyńska na sprawczynię dzieciobójstwa noworodka czy sprawcę zabójstwa w czasie bójki na zabawie. Zdarzenia te przyjmowano sensacyjnie i były oceniane krytycznie chociaż nie spowodowały wyeliminowania tych osób na margines społeczności po odbyciu przez nich kary wymierzonej przez sąd.

Po wojennej przerwie zawarto sporo małżeństw. Nasilił się proces opuszczania Turzyna przez ludzi młodych, także tych, którzy po służbie wojskowej osiedlili się w miastach. Wzrosło zainteresowanie nauką w szkołach średnich. W latach pięćdziesiątych wykształcenie średnie w Kcyni ukończyli:

- Henryk Jarecki – później nauczyciel i kierownik szkół podstawowych w powiecie szubińskim,
- Zygmunt Pryłowski – ukończył Politechnikę poznańską i w Poznaniu zamieszkał,
- Anna Bobula – nauczycielka w Bydgoszczy,

Ponadto absolwentami szkół w Bydgoszczy byli:

- Zygmunt Marchwiński – ukończył Liceum Sztuk Plastycznych, m.in. przewodniczący GRN w Królikowie,

- Józef Mlicki – ukończył Liceum Ogólnokształcące, urzędnik państwowy w Bydgoszczy, m.in. pracownik Izby Skarbowej,
- Teresa Śliwa – ukończyła Liceum Pedagogiczne, nauczycielka w Kcyni,
- Danuta Ziętara - ukończyła Liceum Pedagogiczne, nauczycielka w Bydgoszczy,

Oficerami Ludowego Wojska Polskiego zostali Aleksander Budziszewski i Stanisław Śliwa. Do zakonu wstąpiła Marcelina Bobula pełniąc duchową służbę u Sióstr Felicjanek w Warszawie. Z racji urodzenia w Turzynie mimo zamieszkiwania wraz z rodzicami w Bydgoszczy, w 1955r. mszę prymicyjną w kcyńskim kościele odprawił ksiądz Bogdan Niedbala.

Bolączką mieszkańców, szczególnie młodzieży, był brak świetlicy, miejsca odpowiedniego na publiczną działalność. Zebrania wiejskie odbywały się w pomieszczeniach dawnego dworu, zajmowanego na punkt Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Królikowie, albo w świetlicy szkolnej w Mycielewie. Młodzież nie miała możliwości organizowania swoich form rozrywki. Utworzono zatem w połowie lat pięćdziesiątych Koło Związku Młodzieży Polskiej, a po 1956r. – Związek Młodzieży Wiejskiej, którego głównym celem miały być starania o uruchomienie świetlicy wiejskiej. Starania nie przyniosły rezultatu. Tym niemniej aktywność niektórych osób została dostrzeżona czego przejawem było powierzenie funkcji wiceprzewodniczącego Zarządu Powiatowego ZMW Janowi Żamowskiemu. Młodzież

turzyńska uczestniczyła w zabawach wiejskich w sąsiednich wsiach m.in. w Królikowie i w Zalesiu.

W pierwszych latach po wyzwoleniu również w Turzynie realizowano program walki z analfabetyzmem. Poprzez uczniów ustalano osoby niepiśmienne. Hasło to miało w efekcie bardziej propagandowe niż praktyczne znaczenie gdyż także kilkadziesiąt lat wcześniej uczęszczano do szkoły powszechnej i do braku umiejętności pisania i czytania dorośli mieszkańcy nie przyznawali się. Metodą zachęcania do czytelnictwa książek był przyjazd objazdowej biblioteki. Także objazdowe kino wyświetlało filmy w budynku szkolnym w Mycielewie. Abonowanie gazet lokalnych poprzez listonosza w latach czterdziestych miało zasięg umiarkowany, co znaczy że prasa nie docierała więcej niż do połowy rodzin.

11. ADMINISTRACJA I USŁUGI

Wieś Turzyn w strukturze każdej gminy, do której administracyjnie należy, była wyodrębnionym sołectwem (zwanym w okresie międzywojennym i w latach 1945-50 gromadą) łącznie z terenem Mycielewa. Przed II wojną światową sołectwo było w gminie Królikowo, podobnie zresztą od 1945r. aż do 1954r., przy czym czasowo gmina miała siedzibę w Ciężkowie. Po utworzeniu Gromadzkich Rad Narodowych w latach 1954-60 Turzyn był umiejscowiony w gromadzie Zalesie, a następnie aż do likwidacji gromad tj. do końca 1972r. należał do gromady Królikowo. Do tego czasu również Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Królikowie obsługiwała turzyńskich rolników. Od początku 1973r., kiedy to reaktywowano gminy, sołectwo Turzyn zostało włączone do obszaru gminy Kcynia. Z tym miastem zawsze istniało silne powiązanie usługowo-handlowe ze względu na funkcjonowanie w Kcyni młyna, usług rzemieślniczych, targu i sklepów różnych branż. Już w okresie przedwojennym zarządca majątku dysponował połączeniem telefonicznym. Telefon był podłączony do poczty w Zalesiu i nosił numer Zalesie-1. Ten numer telefonu pozostał jeszcze przez wiele lat po wojnie. *W naszym domu - Dworek*

Wieś Turzyn, Mycielewo także, zawsze należała do parafii kcyńskiej. Wszyscy mieszkańcy korzystali z posług kościoła katolickiego, gdyż poza niemieckim zarządcą majątku

NAZWA WSI MOŻE POCHODZIĆ OD
TURZYCY - BYLINY PODOBNEJ DO TRAWY
ROSNAJĄCEJ NA PODMOKŁYCH
ŁĄKACH I W LASACH
LUB OD TURA PRZODKA BYDŁA
DOMOWEGO WYMARŁEGO W XVII W
W POLSCE WYSTĘPUJĄ JESZCZE
DNIE NAZWY WSI TURZYN
NA POŁUDNIE OD KONIECPOŁA
ORAZ KOŁA WYSZKOWA

XX BRUK DO SZOSY PRZEZ CAŁE
PODNÓRZE POWSTAŁ PRZEL I
WOJNA ŚWIATOWA
DROGI BRUKOWANE PRZEZ
WIEŚ I KOŁO BUDYNKÓW
W PODNÓRZU CHYBA
POWSTAŁY PO I WOJNIE
ŚWIATOWEJ

przedstawiciele innych narodowości i wyznań (np. Niemcy, Żydzi) tutaj nie zamieszkiwali. Jedynie przez kilka lat w czasie okupacji hitlerowskiej w Kcyni nie istniała administracja parafialna. Posługi religijne, w zasadzie chrzty, były wykonywane przez księdza z Panigrodza, a zatem akta chrztu dzieci urodzonych w tym czasie znajdują się w biurze parafialnym w Panigradzu. pogrzeby osób zmarłych odbywały się bez udziału księdza i dokumenty kościelne dot. zgonu nie były prowadzone. Zgłoszenie urodzenia i śmierci osób z Turzyna prowadził w okresie okupacji magistrat w Kcyni.

Położenie Turzyna sprawiło, że był on w powiecie kcyńskim w okresie jego istnienia tj. do 1793r., a od 1818r. w nowo utworzonym powiecie szubińskim będącym w regencji bydgoskiej. Po odzyskaniu niepodległości obszary te należały do województwa poznańskiego, natomiast z dniem 1.04.1938r. przyłączono je do województwa pomorskiego.

Długoletnim sołtysem po II wojnie światowej (w latach 50-tych, 60-tych, 70-tych) był Michał Jeł.

12. DODATKOWE INFORMACJE

1. W 1979r. Turzyn zamieszkiwało 427 osób, w tym 130 poniżej 18 lat. Funkcjonowało 46 gospodarstw indywidualnych, w tym 43 powyżej 0,5 ha. powierzchnia wsi wynosiła 911 hektarów, w tym użytki rolne – 761 ha, (grunty orne – 638 ha, łąki i pastwiska – 123 ha), lasy – 94 ha, nieużytki – 56 ha.
 2. Rzemieniewice – w nazewnictwie występują od 1523r.
Wieś powiązana z probostwem w Kcyni.
 3. Zalesie – po raz pierwszy występuje w 1338r., następnie w 1399r. Wieś w przeszłości była powiązana z probostwem w Kcyni.
-
4. Goliński Alojzy – podinspektor oświaty w Prezydium PRN w Szubinie, a następnie w latach 60-tych, 70-tych i 80-tych dyrektor szkół w Bydgoszczy.
 5. Horka Franciszek – ur. w 1914r. Kierowca – mechanik. Po mobilizacji, we wrześniu 1939r., z taborem autobusowym rządowym wyjechał z Warszawy do Rumunii, Turcji. Żołnierz Sił Zbrojnych we Francji, utworzonych przez De Gaulle'a, ranny. Później żołnierz *Dywizji* Pancerniej gen. S. Maczka. Odznaczony Francuską Legią Honorową. Po zakończeniu wojny pozostał w Szkocji, a od 1948r. mieszka w Kanadzie.

6. Jaroch Alfons – po zamknięciu w 1949r. gorzelni przeniósł się z rodziną do Dążna k. Mroczy.
 7. Kledzik Felicja – nauczycielka w Mycielewie od 1948r. Zawsze apolityczna, skromna, przykład wychowawcy i nauczyciela.
 8. Nowak Edward – po wojnie pracował w Zarządzie Gminnym w Królikowie, następnie w Wydziale Finansowym Prezydium PRN w Szubinie.
 9. Pawlak Tomasz – uczestnik I-szej wojny światowej na Bałkanach. Odznaczony przez króla bułgarskiego.
 10. Pryłowski Antoni – po rozwiązaniu turzyńskiej RSP sprzedał gospodarstwo i zamieszkał w Bydgoszczy.
 11. Woźniak Kazimierz – ur. w 1902r., zm. w 1952r. Nauczyciel szkoły wiejskiej w Podgradowicach (później Drzymałowo). Po II wojnie światowej pracował w Inspektoracie Oświaty Prezydium PRN w Kościanie. Po wojnie w Turzynie zamieszkał inny Kazimierz Woźniak. - *Nazw TATO*
-
12. Kiehn – grobowiec rodzinny Kiehnów, murewany, o powierzchni kilku metrów kwadratowych, stał po prawej stronie drogi leśnej, prowadzącej z Rzemieniewic do Szaradowa. W stanie dobrym był jeszcze pod koniec lat 50-tych.
 13. Rost Hans – wraz ze swoją rodziną w styczniu 1945r. opuścił Zalesie uciekając przed wojskiem radzieckim.

14. Schneikart - przed wkroczeniem wojsk radzieckich opuścił Mycielewo obiecując Szymczakowi, że jeszcze tutaj wróci. Powrócił faktycznie. Rozstrzelany przez żołnierzy radzieckich w obrębie gospodarstwa. Przed zastrzeleniem Rosjanie nakazali mu zdjąć buty – oficerki.
15. Stieglitz Fritz – po wyzwoleniu w styczniu 1945r. pozostał w Turzynie pod opieką miejscowych mieszkańców. Skierowany został do prac pomocniczych w owczarni. Następnie został aresztowany i osadzony w więzieniu w Inowrocławiu, gdzie zmarł. Liczył około 60 – 65 lat. Jego żona po aresztowaniu męża opuściła Turzyn wyjeżdżając do Niemiec. F. Stieglitz pełnił funkcję Bürgermeistra przez cały okres okupacji.
16. Eustachy Rogaliński – wg informacji różnych osób zginął śmiercią samobójczą w dawnej piaśnicy w Królikowie. Starsi mieszkańcy pamiętają ustną opowieść swoich przodków lub sąsiadów, iż E. Rogaliński skoczył wraz z koniem, który miał zawiązaną oczy, ze skarpy przy wyrobisku piasku. Uczynił tak na skutek wytrzebiecia wszystkich koni roboczych przez Niemców pod pretekstem, że są chore na nosaciznę.

K. G. G. G.

14. WOJCIECH ZIĘTARA

(co o nim wiem)

Urodził się w 1940 r. i do szkoły zaczął chodzić po ukończeniu sześciu lat. Chodziłem z nim do tej samej szkoły od pierwszej do siódmej klasy, najpierw w Turzynie, potem w Mycielewie. Na pewno był chłopcem grzecznym, zdolnym i pracującym w gospodarstwie swego ojca od najmłodszych lat. Te ogólne stwierdzenia wymagają pewnego uzasadnienia.

Dlaczego stwierdzam, że był chłopcem grzecznym. Dlatego, że skrytą nieśmiałością nikomu nie szkodził. Mówił od dzieciństwa spokojnie, bez emocji. Nigdy nie denerwował się i nigdy żadnemu koledze nie sprawiał przykrości.

Czy na pewno był zdolny? Na naukę, pomagając w gospodarstwie, nie miał dużo czasu. Ale miał dobrą pamięć. Nie musiał wiele czasu przeznaczać na odrabianie lekcji choć - jak pamiętam - zawsze był przygotowany. Kiedy odpowiadał na pytania nauczycieli to prawie taką treścią jak to napisano w książce. A czytał książki dla mnie na owe czasy egzotyczne. W czasie przerwy lekcyjnej (czasem lubiliśmy chodzić razem) powiedział mi, że przeczytał właśnie "Quo vadis". Była to siódma klasa. W tych czasach faktem posiadania tej książki nie wypadało się chwalić. To od niego dowiedziałem się, że za "Quo vadis" Sienkiewicz otrzymał nagrodę Nobla.

wręczano świadectwa, kierownik szkoły skonstatawał, iż Józek zobowiązał się mieć siedem ocen bardzo dobrych. Swoje zobowiązanie przekroczył; na świadectwie bardzo dobre stopnie ma z dziewięciu przedmiotów. W klasie nie było wiadomo czy faktycznie i kiedy Józek takie zobowiązanie podejmował. Niemniej, to wyróżnienie w ten sposób warto było publicznie podkreślić.

Dziś jest profesorem w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Spotkaliśmy się w 1987r. kiedy był dyrektorem Instytutu Fizyki. Swobodny w rozmowie z zaangażowaniem opowiadał o współpracy i kontaktach z naukowcami krajów Europy Zachodniej, USA i Kanady. Skorzystałem bowiem z zaproszenia, które przekazał mi wraz z podziękowaniem za gratulacje, które mu przesłałem po nadaniu tytułu profesora nauk fizycznych.

Byłem onieśmiewiony jego bezpośredniością, a może przytłoczony autorytetem z jakim dane było mi się spotkać. Tak czasem bywa, że nie widząc się przez ponad dwadzieścia lat rozmowa, w dzieciństwie bliskich sobie osób, staje się trudna. Ale winą leżała po mojej stronie.

Etyka i pieniądze

rozmowa z prof. dr. hab. **JÓZEFEM SZUDYM**, członkiem Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, dyrektorem Instytutu Fizyki UMK w Toruniu



- Rekord pracowitości w nauce polskiej należy ponoć do profesora, który zatrudniony jest na 17 etatach! Jak zareagowałby na taką wiadomość pana nauczyciel, profesor Aleksander Jabłoński?

- Nie miałbym odwagi powiedzieć mu tego. Profesor należał do pokolenia uczonych, dla których głównym motywem pracy badawczej była ciekawość

przyrody, a warunkiem wypełniania obowiązków dydaktycznych szacunek dla studenta. Wzmianka o pieniądzach w jego towarzystwie uchodziła za nietakt. Do dziś w tym gmachu krąży anegdota o tym, jak zareagował na petycję asystentów o przyznanie im przez uczelnię dodatkowych pieniędzy za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia. Należały się im one z tytułu ciągłego przebywania w laboratorium chemicznym. Wprawdzie profesor podpisał wniosek, nie odmówił jednak sobie przyjemności zademonstrowania dezaprobaty komentując rzecz zjadliwie: „Chęć zysku zwyciężyła uczciwość.”

- Nie buntował się pan? Przecież PRL marnie płaciła naukowcom?

- W tych czasach nie przywiązywaliśmy aż takiej wagi do dóbr materialnych, choć - jeśli miało się rodzinę na utrzymaniu - to naprawdę bywało ciężko. Mnie samego „obrzydliwa chęć zysku” skłoniła do wzięcia dodatkowych zajęć na ówczesnej Wyższej Szkole Inżynierskiej w Bydgoszczy. Trwało to krótko. Czułem się paskudnie. Również dlatego, że miałem świadomość coraz mniej rzetelnego, z braku czasu, wypełniania obowiązków dydaktycz-

nych na obu uczelniach, a przede wszystkim zaniedbywania badań naukowych.

- Trudno profesorowi byłoby dziś żyć?

- Trudno było mu żyć w ogóle w Polsce powojennej, mimo że świadomie wybrał zarówno powrót do kraju, jak i Toruń. Mógł zostać na uniwersytecie w Edynburgu albo wyjechać do Stanów Zjednoczonych, gdzie oferowano mu znakomite warunki do pracy naukowej, mógł objąć katedrę fizyki doświadczalnej w Warszawie. Wybrał miasto bez tradycji uczelnianych, bez warsztatu pracy, który dopiero sam musiał sobie i innym zorganizować. Wybrał Toruń, bo czuł solidarność z profesorami z Wilna. Z zadania postawionego sobie wywiązał się znakomicie. W świecie znany jest nie tylko jako odkrywca, ale także jako twórca toruńskiej szkoły fizyki. Notabene w końcu lipca, w stulecie jego urodzin, międzynarodowa społeczność fizyków spotyka się z tej okazji na konferencji naukowej w Toruniu.

- Marne pieniądze trudno pogodzić z etyką?

- Nie każdy jest Jabłońskim. Razem z kolegami z Rady Głównej ciągle ape-

lujemy do rządu o rozsądek i domagamy się zwiększenia uposażeń pracowników nauki. Ignorowanie naszych apeli grozi katastrofą. Młodzi rezygnują z kariery naukowej na rzecz kariery biznesowej. Ci, którzy zostają, dają się wciągnąć w młyn dydaktyczny. Jest on opłacalny, ponieważ powstające jak grzyby po deszczu wyższe szkoły prywatne oferują znakomite warunki finansowe.

- W największej cenie są doktorzy habilitowani i profesorowie?

- Oczywiście! Bez nich nie sposób uruchomić prywatną szkołę wyższą.

- Czy Rada Główna wymyśliła lekarstwo na chorobę wieloletowości?

- W nowo pisaną ustawę o szkolnictwie wyższym członkowie Rady Głównej chcieliby wprowadzić zapis o uposażeniu pracowników naukowych. Powinno ono stanowić określoną krotność średniej krajowej. To jest sensowna propozycja, bo nie wierzę, że skuteczny okaże się ustawowy wymóg pracy (są takie propozycje) na jednym etacie.

- Czy ustawowe uregulowanie uposażenia kadry naukowej wyższych szkół państwowych nie grozi zaha-

mowaniem rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce?

- Nie, bowiem ustawa zezwala uczelniom państwowym na otwieranie filii. Przyhamowałoby to tylko napór kierowanych do Rady Głównej hochsztaplerskich wniosków o utworzenie kolejnej prywatnej uczelni. Moja osobista opinia o prywatnym szkolnictwie wyższym w Polsce jest negatywna. W przeważającej części tych uczelni nie ma życia naukowego. A student musi odrzucić się o prawdziwą naukę.

- Komitet Badań Naukowych powołał ostatnio Zespół do Spraw Etyki Badań Naukowych. Gremium to zwróciło się m. in. do Ministerstwa Edukacji Narodowej i Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego o wszczęcie kroków zmierzających do wprowadzenia przedmiotu nauczania „Etyka

badania naukowych” do programu studiów doktoranckich, zaś do Centralnej Komisji ds. Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych o to, by w procedurach kwalifikacyjnych uwzględniano opinię o postawie etycznej osoby aspirującej do stopnia bądź tytułu naukowego. Jak jest Pana zdanie na ten temat?

- Jestem fizykiem. W mojej dziedzinie wiedzy ten, kto nie jest uczciwy, nie jest wiarygodny. W fizyce łatwo wykryć zarówno oszustwo, jak i plagiat. Łatwo również zdemaskować naukę pozorną. Jeśli jednak w innych dziedzinach wiedzy, poza incydentalnymi przypadkami, dzieją się rzeczy budzące obawy, to oczywiście apel zespołu nie pozostanie bez echa.

Rozmawiała
JANINA SŁOMIŃSKA
Fot. LECH KAMIŃSKI

13. JÓZEF SZUDY

(jakim go pamiętam)

Dziś już sobie nie przypominam, w której klasie szkoły w Mycielewie byliśmy kiedy dołączyły dzieci z Zalesia, a wśród nich Józef Szudy. Może to była trzecia, a może czwarta klasa. Jednak nie dał się zapamiętać czymś szczególnym z tego okresu. Na zachowanym zdjęciu z roku szkolnego 1950/51 leży na ziemi przed ustawionymi szeregami uczniów wszystkich klas szkoły. Czyżby to miało stanowić wyróżnienie? Ale z tych lat nie zapamiętałem jego nieprzeciętności.

Pozostała w mojej pamięci klasa siódma, może również szósta. Józek był chłopakiem żywotnym, dość dynamicznym. Ale na pewno nie sprawiał żadnych kłopotów. W lecie chętnie się kąpał w pobliskim stawie. Nauka nie sprawiała mu żadnych kłopotów. Nie musiał się dużo uczyć a wiedział tyle co nauczyciel. W siódmej klasie zredagował kilka numerków pisemka odręcznie napisanego, które nazwał "PROMYCZEK". Były w nim zawarte treści lekcyjne, daty historyczne, ot taka dość poważna gazetka uczniowska, która krążyła pod ławkami aż wpadła w ręce pani Kledzik. Autor spęszył się chyba bo zaprzestał dalszego jej wydawania.

Szkołę Podstawową kończył w 1953r. kiedy każde wydarzenie było związane z podejmowaniem zobowiązań indywidualnych lub zbiorowych. Na uroczystości szkolnej, w czasie której

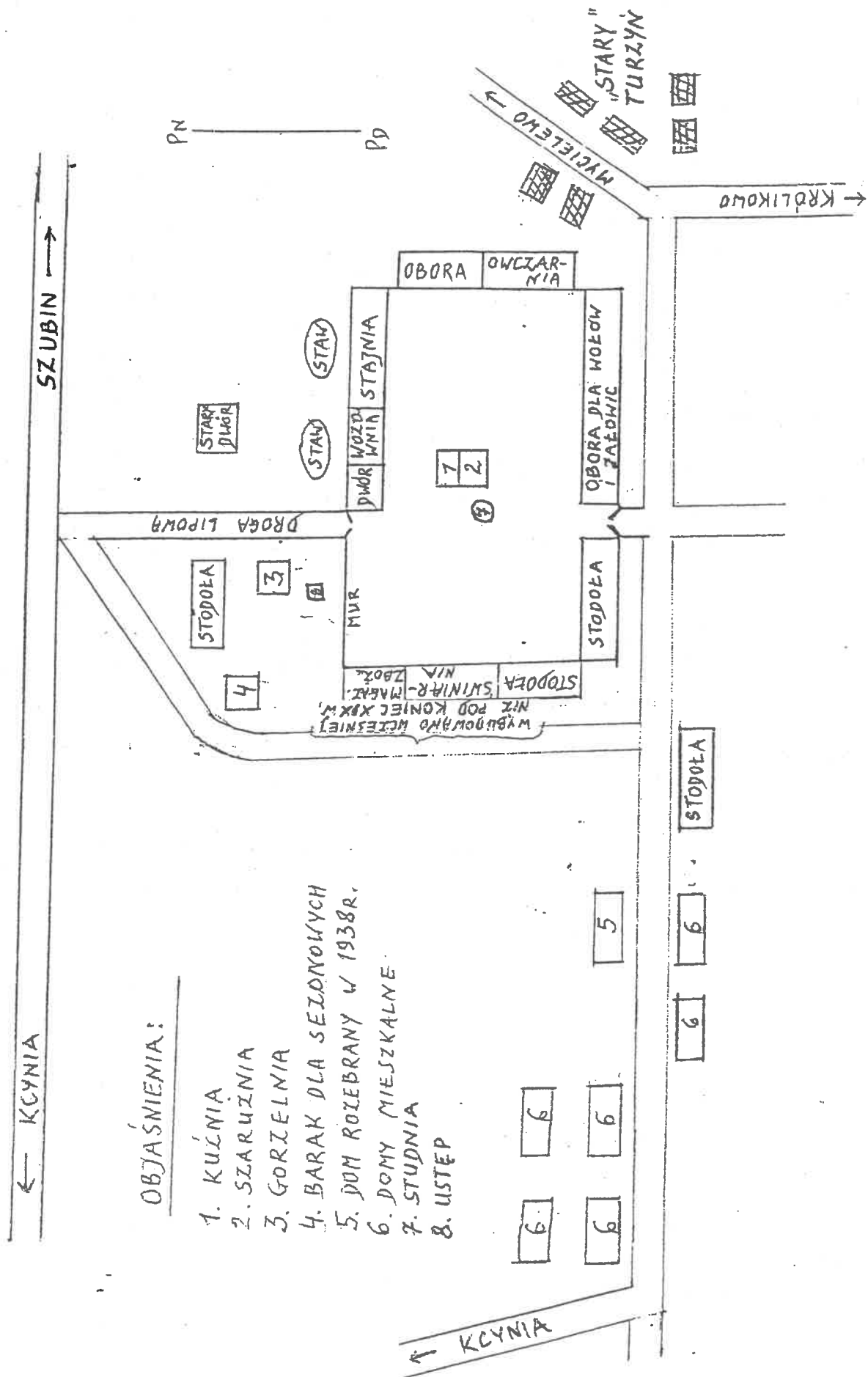
Ale jego zdolności nie miały pełnego odzwierciedlenia w ocenach. Świadectwo ukończenia szkoły podstawowej miał dobre lecz jako syn właściciela czterdziestohektarowego gospodarstwa nie był wyróżniany. Wprawdzie było to już parę miesięcy po śmierci Stalina ale psychoza tego okresu istniała. W tym też czasie Wojtek nie starał się o przyjęcie do szkoły średniej, pozostając na gospodarstwie ojca. W połowie lat pięćdziesiątych spotkał się w szkole w Mycielewie na zimowych kursach rolniczych, które były także okazją do spotkań towarzyskich młodzieży.

Aż przyszedł czas znaczących zmian politycznych w 1956r. To dawne, uważane za kułackie, gospodarstwo zaczęło szybko dobrze prosperować. To Ziętara, pierwszy w okolicy, zakupił komplet omłotowy, który stał się źródłem tragedii i następnie kariery naukowej Wojtka. Zadecydowało o tym następujące zdarzenie:

Omłoty odbywały się na zasadzie pomocy sąsiedzkiej tzn. młocarnia Ziętary dokonywała omłotów zbóż ze stogów rolników w Turzynie przy szosie. Młocarnię obsługiwał Wojtek. Młocka odbywała się w gospodarstwie Kurzawy-Skowrońskiego, a był to okres późniwny w 1958r. W pewnym momencie u maszyny spadł boczny pas. Wojtek zamierzał go założyć bez wyłączania maszyny, w czasie zwolnionego biegu. I wówczas stała się tragedia. Pas wciągnął rękę tak, że spowodował jej urwanie do łokcia odrzucając ją na odległość kilku metrów. Wojtek nie stracił przytomności. Była to prawa ręka u człowieka praworęcznego.

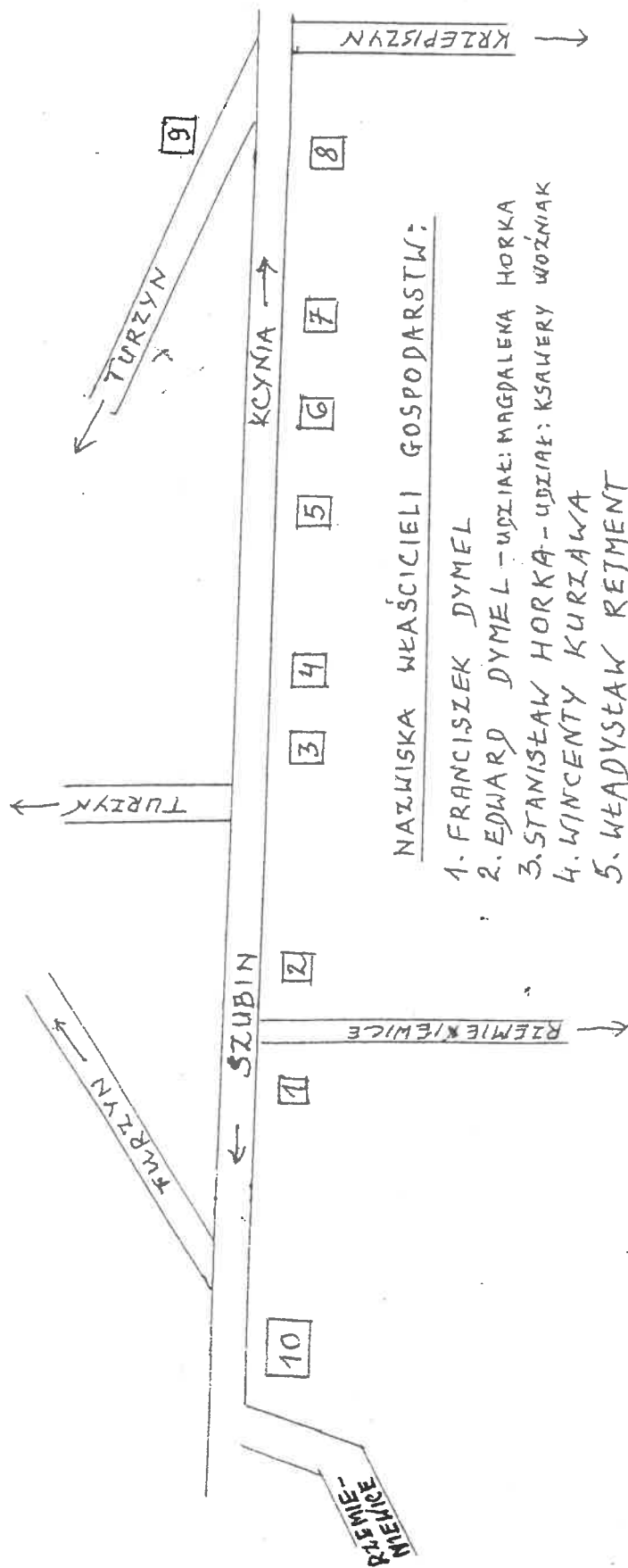
W jednym momencie stał się inwalidą praktycznie niezdolnym do pracy w gospodarstwie rolnym. Toteż ten wypadek zainspirował jego rodziców, jego samego również, do podjęcia nauki w Technikum Rolniczym w Bydgoszczy. Po ukończeniu Technikum podjął studia w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Kiedy spotkałem go wiele lat temu wspominał, że jest u profesora Manteuffla i interesuje się ekonomią rolnictwa. Dziś nazwisko Wojtka (bo to on) przedstawia TVP w programach rolnych. Wymieniane jest także w prasie. W pierwszej dekadzie marca 1998r. został wybrany wiceprzewodniczącym Rady Nadzorczej Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa. Jest profesorem w SGGW-AR w Warszawie.

SCHEMAT ZABUDOWY MAJĄTKU TURZYN W 1936 R.



SCHEMAT ZABUDOWY WSI TURZYN-PRZY SZOSIE

PO PARCELACJI W 1938 R.



NAZWISKA WŁAŚCICIELI GOSPODARSTW:

1. FRANCISZEK DYMEŁ
2. EDWARD DYMEŁ - UDZIAŁ: MAGDALENA HORKA
3. STANISŁAW HORKA - UDZIAŁ: KSAVERY WOŹNIAK
4. WINCENTY KURZAWA
5. WŁADYSŁAW REJMENT
6. JGNACY SENSKA
7. KAZIMIERZ MAŁEK
8. CZECHOWSKI
9. TOMASZ PAWLAK
10. SZKOŁA MYCIELEWO

→ TURZYN-MAJATEK • KROLIKOWO →

1

- 20
- 21
- 22
- 23
- 24
- 25
- 26
- 27
- 28
- 29
- 30

MAYATEK

23. SLIWA FRANCISZEK
24. LEWCZYŃSKI ROBERT
25. KONARSKI WERYDYSEAW
26. MIKOŚ JULIAN
27. ŻARNOWSKI, JÓZEF
28. BOGUŁA JÓZEF
29. MAKSYM ZYGMUNT
30. STUPEK FRANCISZEK

1. JET MICHAŁ
2. HOTŁAŚ
3. RZONCA JGNACY
4. KOTODZIEJCZAK ŁUKASZ
5. BRĄGIEL WŁADYŚŁAW
6. MLIICKI ANDRZEJ
7. FEEĆ JOZEF
8. GRABARSKI MICHAŁ
9. GLIB PIOTR
10. KRÓL

11. SZYMANSKI FRANCISZEK